

ku XIX wieku, w czasach przed ogromnym rozwojem studiów biblijnych obudzonych przez „krytykę liberalną”. Ale przy dzisiejszym wszechstronnym materiale zebranym tak przez archeologię, jak i inne pomocnicze nauki historyczne, — oskarżenie ewangelistów o nieznaną jomość Palestyny z pierwszej połowy I wieku, wygląda po prostu na kpiny.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że owa tak długo kwestionowana czwarta Ewangelia, uważana ongiś przez pewnych krytyków za jakiś metafizyczny traktat helleńsko-gnostyczny, — w świetle gruntownych badań historycznych uzyskana w ostatnich dziesiątkach lat nowe potwierdzenia autentyczności; krytycy uświadomili sobie, jak wierne są jej informacje o życiu Palestyny w epoce Chrystusa, a co do precyzji topograficznej, to warto przypomnieć, że znane do niedawna tylko z relacji Jana miasto Sychar (w którym dopatrywano się topograficznej pomyłki ewangelisty) zostało ostatnio odkryte przez archeologów w Samarii.

Mityści mówiąc gromko o historycznych, geograficznych czy obyczajowych niedokładnościach (czy wprost błędach) Ewangelii, przytaczają argumenty dziecinnie naiwne: że jest niemożliwe, aby wielki ruch religijny mógł mieć początek w prowincjonalnej Galilei; że jest niemożliwe, aby Chrystus mógł wdrzeć się do świątyni pełnej kupczących, itp. Nie mogą natomiast jakoś zauważyć, że na każdej niemal stronie Ewangelii mamy dane o takich nawet specyficznościach stosunków palestyńskich w epoce Chrystusa, jak np. system monetarny (w Ewangelii Mateusza), który ulegał w Palestynie ciągłym zmianom. Życie obyczajowe Palestyny, partie religijne i polityczne, wypadki historyczne, wielkie osobistości polityczne, — wszystko to znalazło swoje wierne odbicie w Ewangeliach, całkowicie zgodne z naszymi wiadomościami zdobytymi skądinąd.

Synchronizmy i aluzje polityczne zawarte w Ewangeliach są w pełnej harmonii z innymi źródłami historycznymi o tej epoce. W ich relacji nie ma żadnych wahań, żadnego sztucznego „macania gruntu”, żadnych podrobionych synchronizmów. Dla nieuprzedzonego badacza jest rzeczą zupełnie jasną, że autorzy Ewangelii byli współcześni opisywanym przez siebie wypadkom.*)

Wobec takiego stanu rzeczy zaprzeczanie historyczności postaci Chrystusa przestaje być już tylko lekkomyślnością czy fantazją „nau-

kową”, gdyż w konsekwencji wymaga przyjęcia następujących tez: 1) Mateusz (którego Ewangelia jest jawnym tłumaczeniem z języka aramajskiego, żydowskiego) potrafił swoim współobywatelom narzucić absurdalną bajkę, którą zuchwale umieścił w czasie i terenie znanym doskonale każdemu z nich z własnego doświadczenia, w własnych, świeżych wspomnieniach; 2) Marek, Łukasz i Jan narzucili tę samą bajkę światu grecko-rzymskiemu, tak że nawet oświeceni poganie jak Tacyt i Celsus, ulegli całkowicie wpływowi tej fantazji (umieszczanej w czasach bardzo bliskich, na terenach świetnie znanych); 3) ewangelisci byli albo oszustami, którzy z przedziwnym maniactwem znosili największe cierpienia i oddawali życie za popularyzowanie swojego fałszyfikatu; albo też byli poddani przez kilka lat przedziwnej zbiorowej halucynacji polegającej na przedstawianiu sobie Jezusa Chrystusa i wszystkich wypadków powstałych wokół Jego działalności. — Takich tez wypływających z koncepcji mityzmu jest więcej, ale wystarczy poprzestać na tych przykładach.

Każdy człowiek, który odrzuca wymienione wyżej tezy, rozumie doniosłość Ewangelii jako źródła historycznego, jako materiału dla historycznego badania. Mówiliśmy już, że ewangelisci (za wyjątkiem jednego Łukasza) nie są historiografami; raczej można by ich nazwać pamiętnikarzami. Wstęp Ewangelii Łukasza mówi nam o tym, jak bardzo dbają oni o obiektywną prawdziwość swoich relacji. Mają na oku cele apologetyczne, katechizacyjne, ale ta okoliczność nigdzie nie osłabia ich sprawozdawczej rzetelności. Nigdzie nie idealizują oni postaci Jezusa według jakichkolwiek współczesnych im tendencji: opowiadają o Jego zmęczeniu, o tym, jak jadł i pił, o tym jak walczyć musiał z pokusami i z lękiem; o Jego cudach i bóstwie mówią w sposób nieporównanie obiektywny, wolny od wszelkiej sztucznej tendencji. Dalej — z całą otwartością podkreślają słabości i błędy Apostołów (tak czczonej przecież w Kościele!), wspominają o tym, że Apostołowie przez długi czas nie rozumieli nauk Chrystusa, że klócili się niegdyś o miejsca w Królestwie Niebieskim, że sam Piotr załamał się po aresztowaniu Mistrza. Ze szczególną zaś wiernością podają mowy Chrystusa, zachowując niewątpliwie ich stylistyczny

koloryt, tak zdecydowanie różny od własnego stylu ewangelistów.

Dzięki tym swoim właściwościom, Ewangelie — wespół z innymi źródłami pomocniczymi — pozwalają nam nie tylko ponad wszelką wątpliwość stwierdzić historyczność dziejów Chrystusa, ale również umożliwiają nam odtworzenie Jego życiorysu z dużą dokładnością, jak to uczynił ostatnio Daniel-Rops w swojej głośniejszej książce: „Jésus en son temps”.

UWAGI KOŃCOWE

W zakończeniu przypomnijmy jeszcze kwestię stosunku „mityzmu” do „krytyki liberalnej”. Mityści powołując się w pewnych punktach swojego „dowodzenia” na „krytyków liberalnych” XIX wieku (np. na Harnacka), — wobec nieświadomej publiczności szarpia dobre imię tych

uczonych, którzy popełniali wprawdzie duże błędy, ale jednak nigdy nie ulegali obłudowi umysłowemu, nigdy nie kwestionowali historyczności postaci Chrystusa, nigdy nie twierdziłi, że księżyc jest zrobiony z białego sera. XIX-wieczna „krytyka liberalna” była jakimś ogniwem wielkiej, od I wieku trwającej, walki o ujęcie „tajemnicy Jezusa”. Miała ona u swych źródeł to zdumienie, jakie ogarnia nas wszystkich wobec czynów i nauki ubogiego Cieśli z Nazaretu. Negując apriorycznie możliwość cudu Wcielenia, czyniła ona wysiłki, aby jakoś wytłumaczyć te czyny i tę naukę bez dościsła do — nieuchronnej jednak — konsekwencji: do stwierdzenia, że Chrystus był nie tylko człowiekiem. Jednym słowem błędy „krytyki liberalnej” były mimo wszystko — błędami rozumu, błędami

mi, które zakradły się do intelektualnego poszukiwania.

Natomiast nie można w ogóle mówić o błędach mitystów. Nawet zrzeczne anektowanie przez nich pewnych lekkomyślnych hipotez wybitnych badaczy z XIX wieku nie zdoła zamienić ich „teorii” w teorię.

Zygmunt Kubiak

*) Brak miejsca nie pozwala nam na szczegółowe zobrazowanie historycznej wierności Ewangelii. Czytelników zainteresowanych tymi problemami odsyłamy do wydawnictw specjalnych, przede wszystkim do książki ks. prof. Eugeniusza Dąbrowskiego: „Ewangelie, ich powstanie i rodzaj literacki”.

Tam znajdują również uzasadnienie przyznania poszczególnych Ewangelii tym właśnie autorom, o których mówi nam nieprzerwana — od czasów apostołskich — tradycja.

Przypowieści Chrystusa

(dokończenie ze str. 1)

wyboru. Może logika kartezjańska nie zawsze zadowoli się tymi opowiadaniem, ale ktoś zaprzeczy, że porównania owe znajdują echo w najskrytszych głębinach naszych serc?

„Podobne stało się Królestwo Niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół jego i nasiał kłólu między pszenicą i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kłólu. Przystąpiwszy tedy służy gospodarza, rzekli mu: Panie, czyż nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kłólu? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. Powiedzieli służy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kłólu, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuściecie obojgu rósć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie pierw kłólu i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego“ (Mat. XIII, 24—30).

Jakże piękna, jak czysta w liniach jest ta przypowieść tak doskonale nam powtórzona przez świętego Mateusza! Jakże dobrze musieli rozumieć jej wyrażenia ci galilejscy chłopci, dla których wszystko tu było znane, wszystko potraczało o ich własne doświadczenia: i

pole dobrze uprawne, i dobre ziarno rzucone w ziemię, i kłólu tak podobny w pierwszym okresie swojego rozwoju do zboża, kłólu, który rozpoznać można dopiero po ziarnie czarnym i trującym, a mającym rzekomo uderzać na mózg i rodzić złe uczucia, i owo żniwo na oko ocenione przez właściciela smutnego, jeżeli zboże jest „zanieczyszczone“ — jak mówią nasi chłopci — pełne chwastów! Jakąż wymowę ma ta przypowieść, w której poprzez proste wyrażenia dostrzegamy obraz żniwa ostatecznego, gdy Bóg Wszechmogący przyjdzie sądzić ludzi i palić kłólu! A jakże bardzo porusza nas to ukazanie tajemniczego pochodzenia zła! Przecież pouczeni codziennym doświadczeniem wiemy aż zbyt dobrze, że nigdy dobre ziarno nie spoczywa w ziemi samo i że nieprzyjaciół od razu dodaje do niego posiew grzechu. Sztuka tych przypowieści, jakkolwiek daleka od wszelkich literackich sztuczek i chwytów, musi być jednak zaliczona do szczytowych osiągnięć. Rabini byli autorami analogicznych opowiadań; żaden z nich jednak, podobnie jak apostołowie, z których żaden nie ośmielił się nigdy naśladować Pana w tej dziedzinie, nie zbliżają się nawet do ich przedziwnej piękności i samorzućnej doskonałości.

Henri Daniel-Rops

Costis PALAMAS
(Grecja)

tl. M. BIESZCZADOWSKI

Powszechny pokój

Na zagastych wulkanach wojny, ludy
Do stóp twych zachwycone się kłonią
W państwie wolnego człowieka
O Powszechny Pokoju!

Cudzie macierzyństwa — bratasz światy
A nasze sny o szczęściu są twoje
Bóstwo naszej najgłębszej wiary
O Powszechny Pokoju!

Kłós dojrzewa gdy idziesz i strumyki
Iskrzącą wodą szczęścia nas poją
Szable i noże zmienione na pługi i motyki
O Powszechny Pokoju!

Jasne czoło twe lilią pośród zarośli tyska
Gdzie Minerwa chwali cię w liściach świętego gaju
Muzy psalmu — gwiazdo i kołysko
O Powszechny Pokoju!

Konrad Ferdynand MAYER
1825 — 1898
(Niemcy)

tl. M. BIESZCZADOWSKI

Pokój na ziemi

Oto wszystkich wiara gorąca
Że nie zawsze bezbronni i słabi
Na łup brutalnej przemocy
Będą wydani.

Błysk ukryty sprawiedliwości
Tli pod zbrodnią i złem, w ciemności.
I powstanie wielkie królestwo
Które światu przyniesie pokój.

W męce długiej wzrastać będzie
Święta na wzniosłym urzędzie.
Wykuje broń wspaniałą ludzkości
Miecz płomienny by strzegł wolności.

I królewskie pokolenie
Wspaniałymi synami zakwitnie
Muzyka Janjar donośnie krzyknie
Pokój — Pokój na Ziemi!

